

Bliźniacze demony

8 listopada 2012

XX wiek był wiekiem wojny totalnej. Ograniczenia skali toczonych wojen narastające przez lata zaczęły być przekraczane już w XIX w., ale wszystkie zostały całkowicie złamane w XX w. Już sama ilość surowców, które scentralizowane państwa mogły wykorzystać do prowadzenia wojny, oraz nowe, przerażające technologie zabijania, które stały się dostępne, uczyniły XX wiek czasem niewyobrażalnego horroru.

Nieczęsto omawia się rozwój wojny totalnej w połączeniu z rozwojem współczesnej bankowości centralnej, która – pomimo że poprzedzające ją systemy istniały dużo wcześniej – rozwinęła się w pełni w tym samym stuleciu. Nie jest w związku z tym zaskoczeniem, że Ron Paul, będąc osobą publiczną, która jak nikt inny łamała społeczne tabu dotyczące tego, co można powiedzieć na temat obu tych zagadnień, także uporczywie twierdzi, że bliźniacze zjawiska wojny i bankowości centralnej są ze sobą związane. „To nie przypadek” – powiedział dr Paul – „że wiek wojny totalnej zbiega się w czasie z wiekiem bankowości centralnej”. I dodaje: „Jestem przekonany, że gdyby każdy amerykański podatnik musiał w kwietniu zapłacić IRS-owi dodatkowe pięć lub dziesięć tysięcy dolarów, aby pokryć koszty wojny, szybko dobiegłaby ona końca. Problem polega na tym, że rząd finansuje wojnę, pożyczając i drukując pieniądze, zamiast przedstawić jej koszty bezpośrednio za pomocą wyższych podatków.”

Na potrzeby moich dzisiejszych rozważań przyjmę, że analiza bankowości centralnej przeprowadzona przez Murraya Rothbarda jest prawidłowa. Jego książki, takie jak: „The History of Money and Banking in the United States: The Colonial Era Through World War II”, „The Case Against the Fed”, „Tajniki bankowości”, „Złoto, banki, ludzie – krótka historia pieniądza” dostarczają logicznych i empirycznych dowodów na takie poglądy, więc odsyłam Was do nich po więcej szczegółów.

Na razie przyjmę za niebudzący sprzeciwu fakt, że banki centralne pełnią trzy funkcje istotne dla systemu bankowości i rządu. Po pierwsze, służą jako pożyczkodawcy ostatniej szansy, co w praktyce oznacza bailouty największych instytucji finansowych. Po drugie, koordynują inflację podaży pieniądza, ustalając tempo, według którego banki dokonują inflacji, tym samym czyniąc system bankowości cząstkowej mniej nieprzewidywalnym i bardziej stabilnym pod kątem dochodów, niż byłoby to bez banku centralnego (dlatego też banki zawsze żądają istnienia banku centralnego). Po trzecie, banki centralne za pomocą inflacji pozwalają rządowi na finansowanie swoich działań dużo taniej i w mniej jawny sposób, niż mogłyby to zrobić bez nich.

Umożliwiając inflację, Fed tym samym umożliwia wojnę. Patrząc wstecz na I wojnę światową, Ludwig von Mises napisał w 1919 r.: „Można powiedzieć bez obawy o przesadę, że inflacja jest niezastąpionym środkiem militarystyki. Bez niej skutki, jakie wojna wywiera na zamożność społeczeństwa, zaczynają być odczuwalne dużo szybciej i bardziej boleśnie”.

Żaden rząd nie oświadczył nigdy „Musimy porzucić scentralizowaną bankowość, ponieważ chcemy rozpocząć wojnę” albo „Musimy porzucić inflację i pieniądź fiducjarny, ponieważ chcemy rozpocząć wojnę”. Władze zawsze mówią: „Musimy porzucić system waluty złotej, ponieważ chcemy rozpocząć wojnę”. To pokazuje, jakim ograniczeniem dla rządów jest solidny pieniądź. Metale szlachetne nie mogą być stworzone z powietrza, dlatego też rządy narzekają na oparte na nich systemy pieniężne.

Władze mogą zwiększać swoje dochody na trzy sposoby. Opodatkowanie to najbardziej widoczna metoda, która ostatecznie spotyka się z powszechnym sprzeciwem. Rządy mogą również pożyczać potrzebne im sumy, ale to także jest widoczne dla opinii publicznej w postaci wyższych stóp procentowych – rząd federalny rywalizuje przecież wtedy o ograniczoną ilość kredytu, który staje się mniej dostępny dla innych

pożyczkobiorców.

Trzecia opcja – tworzenie pieniędzy z niczego – jest najbardziej korzystna dla rządów, ponieważ proces, w którym politycy drenują zasoby społeczeństwa, jest dużo mniej bezpośredni i oczywisty niż w przypadku opodatkowania i pożyczek. W dawnych czasach królowie przycinali monety, zachowując obcięte resztki, po czym wpuszczali pieniądze z powrotem w obieg z tą samą wartością nominalną. Gdy tylko rządy zdobyły taką władzę, zaczęły jej zazdrośnie strzec. Mises stwierdził kiedyś, że gdyby Karol I Stuart miał w trakcie angielskiej wojny domowej do swojej dyspozycji Bank of England, zgniótłby wystawione przeciwko niemu siły parlamentu, a historia Anglii potoczyłaby się zupełnie inaczej.

Juan de Mariana – hiszpański jezuita, który tworzył w XVI i XVII w. – jest najbardziej znany w filozofii politycznej z obrony królobójstwa w swoim traktacie *De Rege* z 1599 r. Przeciętni studenci zazwyczaj dochodzą do wniosku, że to właśnie ten prowokacyjny pogląd spowodował jego czasowe uwięzienie na rozkaz hiszpańskiego rządu. W rzeczywistości to traktat o wymianie pieniędzy, który potępiał inflację pieniężną jako moralne zło, wpędził go w kłopoty. Pomyślcie tylko o tym. Powiedzieć, że króla można zabić to jedno, ale mierzyć prosto w inflację – życiodajny obieg reżimu – to już zbyt wiele.

W tamtych czasach, jeśli wojna miała być częściowo finansowana przez deprecjację pieniądza, proces ten był bezpośredni i nietrudny do zrozumienia. Współcześnie proces ten jest dużo bardziej skomplikowany, choć co do istoty nie różni się od tamtego. To nie jest tak, że gdy rząd musi płacić za koszty wojny i brakuje mu funduszy, to po prostu dodrukowuje pieniądze, aby pokryć brakującą sumę. Cały proces nie jest aż tak prosty, ale gdy przyjrzeć mu się bliżej, okazuje się w zasadzie tym samym.

Banki centralne założone przez rządy na całym świecie

pozwalają im wydawać więcej, niż te otrzymują w podatkach. Pożyczki również pozwalały wydawać więcej, ale prowadziły do wyższych stóp procentowych, które mogłyby zirytować obywateli. Gdy bank centralny tworzy pieniądź i wprowadza go do systemu bankowego, to obniża w ten sposób stopy procentowe, tuszując tym samym skutki rządowych pożyczek. Ale to nie wszystko – bank centralny zasadniczo drukuje pieniądze i przekazuje je rządowi, choć nie robi tego tak bezpośrednio.

Po pierwsze, rząd federalny może sprzedawać swoje obligacje po sztucznie zawyżonych cenach (i przy odpowiednio niskich stopach procentowych), ponieważ nabywcy tego długu wiedzą, że mogą go odsprzedać Fedowi. Co prawda rząd musi zapłacić odpowiedni procent z papierów wartościowych posiadanych przez Fed, ale na koniec roku bank centralny wpłaca te pieniądze z powrotem do skarbu państwa, potrącając śmiesznie niskie koszty operacyjne. To rozwiązuje kwestię odsetek, ale jeśli myślicie, że rząd wciąż musi spłacić kwotę główną zadłużenia, to jesteście w błędzie. Rząd może po prostu zrefinansować stary dług za pomocą nowych obligacji, gdy tylko przyjdzie pora jego płatności.

Za pomocą tego zagmatwanego procesu – którego, nie przypadkiem, opinia publiczna raczej nie zna i nie rozumie – rząd federalny jest w stanie robić coś, co działa zupełnie jak dodrukowywanie i wydawanie pieniędzy. Podczas gdy jednostki, aby zdobyć cenne dobra, muszą najpierw zarobić pieniądze w jakimś produktywnym przedsięwzięciu – innymi słowy, ludzie najpierw muszą wytworzyć coś dla społeczeństwa, żeby potem móc coś skonsumować – władze mogą zdobywać zasoby, nic nie produkując. Tworzenie pieniądza przez państwowy monopol staje się więc kolejnym mechanizmem, dzięki któremu pasożytniczy związek pomiędzy rządem a społeczeństwem zostaje utrwalony.

Ponieważ bank centralny pozwala władzy ukryć koszty wszystkich swoich działań, zachęca do zwiększenia wydatków we wszystkich dziedzinach – nie ograniczając się tylko do wojny. Ale ponieważ wojna jest astronomicznie droga, a towarzyszące jej

ofiary są dla społeczeństwa tak dużym obciążeniem, to wydatki wojenne stanowią powód, dla którego pomoc banku centralnego jest mile widziana przez każdy rząd.

Pierwszym sprawdzianem Systemu Rezerwy Federalnej, założonego w 1913 i uruchomionego w 1914 r., była I wojna światowa. W odróżnieniu od innych państw USA nie porzuciły w czasie wojny standardu złota, ale nie działały w 100% według jego zasad. Fed mógł i dokonywał ekspansji kredytowej. Na stronie mises.org umieściliśmy artykuł Johna Paula Koninga, który prowadzi czytelnika przez proces, za pomocą którego Fed dokonywał inflacji pieniężnej w pierwszych latach swojego działania. W skrócie rzecz ujmując, bank centralny po prostu tworzył pieniądze i używał ich, aby dodać do swojego bilansu obligacje wojenne. Benjamin Anderson, żyjący ówczesnie ekonomista o sympatiach proaustriackich, zauważył: „Rozrost niemal wszystkich pozycji w bilansie Rezerwy Federalnej od czasu przystąpienia USA do wojny jest zaiste ogromny”.

Usługowa rola Fedu nie była ograniczona tylko do czasu wojny. W *America's Money Machine* Elgin Groseclose napisał: „Choć w sensie militarnym wojna dobiegła końca w 1918 r., w sensie ekonomicznym trwała nadal. Departament Skarbu wciąż miał do spłacenia bająćskie sumy, które były ostatecznie pokryte przez Victory Loan [były to obligacje rządu USA mające na celu spłacić koszty wojny – przyp. tłum.]. Po raz kolejny największym wsparciem na rynku była Rezerwa Federalna”.

Ekspansja pieniężna była szczególnie pomocna dla amerykańskiego rządu w trakcie wojny wietnamskiej. Lyndon Johnson mógł dzięki niej sfinansować zarówno swój program Wielkie Społeczeństwo, jak i zamorską wojnę, a obciążenie społeczeństwa, przynajmniej z początku, zostało utrzymane w dających się opanować granicach.

Ekonomiczni planiści spod znaku Keynesa stali się tak pewni siebie, że w 1970 r. Arthur Okun, jeden z kluczowych w tej dekadzie doradców ekonomicznych prezydenta, zapisał w

opublikowanych wspomnieniach, że wydaje się, iż rozsądne zarządzanie poradziło sobie z cyklem koniunkturalnym. Ale niestety nie da się uciekać od rzeczywistości w nieskończoność. Najwyraźniej to gospodarka wojenna lat 1960. dała początek stagnacji lat 1970.

Istnieje prawo, według którego za każdym razem, gdy opinia publiczna zapewniana jest, że pozbyto się cykli koniunkturalnych na zawsze, kolejny kryzys jest tuż tuż. W miesiąc po publikacji optymistycznej książki Okuna rozpoczęła się recesja.

Amerykanie zapłacili wysoką cenę za inflację lat 1960. Straty w ludziach związane z samą wojną były najbardziej okropnymi i strasznymi z jej kosztów, ale nie można zignorować gospodarczego wstrząsu związanego z wojną. Jak wielu z nas pamięta, lata wysokiego bezrobocia oraz inflacji nawiedziły wtedy amerykańską gospodarkę. Rynek papierów wartościowych powodziło się jeszcze gorzej. Mark Thornton wskazuje, że: „W maju 1970 r. portfolio zawierające po jednej akcji każdej firmy notowanej na nowojorskiej giełdzie było warte połowę tego, co na początku 1969 r.. Notowania największych graczy, którzy wiodli prym na rynku w 1967 i 1968 r. – konglomeratów, dostawców sprzętu komputerowego, firm zajmujących się zaawansowaną elektroniką, franczyzodawców – nagle spadły ze swoich wartości szczytowych. Nie zmalały o 25% jak indeks Dow, ale o 80, 90 czy nawet 95%. (...) Indeks Dow pokazuje, że akcje miały tendencje wzrostowe w całym okresie pomiędzy 1965 a 1984 r. Ale jeśli obliczymy wartość akcji, biorąc pod uwagę inflację cen mierzoną indeksem cen towarów i usług konsumpcyjnych, zobaczymy bardziej alarmujący obraz sytuacji. Uwzględniając inflację, wskaźnik Dow stracił prawie 80% swojej wartości szczytowej.”

Pomimo zapewnień o rzekomej niezależności Fedu, nie da się wyobrazić sobie banku centralnego utrzymującego konserwatywną politykę pieniężną, gdy system domaga się interwencji lub gdy żołnierze są w polu. Fed był aż nadto usłużny w czasie tak

zwanej wojny z terroryzmem. Weźcie pod uwagę sumę długu wykupywanego co roku przez Fed i porównajcie ją z wydatkami wojennymi z tego samego okresu, a zobaczycie, dlaczego bank centralny gra tutaj tak ważną rolę.

To prawda, że system pieniądza złotego nakłada na rząd ograniczenia, ale prawdą jest także fakt, że władze nie mają trudności w znajdowaniu powodów – wojna jest tutaj jednym z przykładów – by porzucić ten standard. Z tego też powodu sam w sobie nie jest on wystarczającym ograniczeniem dla ambicji rządu – czy to w ojczyźnie, czy zagranicą.

Gdy patrzymy w przyszłość, musimy odrzucić wszelką nieśmiałość w naszych propozycjach reformy pieniężnej. Nie żądamy systemu sztabowo-złotego, jaki funkcjonował w systemie z Bretton Woods. Nie chcemy używania ceny złota jako miernika pomagającego władzom określić, jaką ilość pieniądza stworzyć. Nie żądamy nawet przywrócenia klasycznego systemu waluty złotej, pomimo jego wielu zalet.

W latach 1830. zwolennicy polityki pieniężnej opartej na złotej walucie proponowanej przez prezydenta Jacksona ukuł przepiękny zwrot: „rozdzielił banków od państwa”. To byłby dobry początek –dziś potrzebujemy rozdzielenia pieniądza od państwa.

W pewien sposób pieniądz jest towarem innym niż wszystkie. Po pierwsze, pieniądz jest ceniony nie dla własnej wartości, ale ze względu na swoją rolę w wymianie. Po drugie, pieniądz nie jest konsumowany, ale raczej przekazywany między ludźmi. Po trzecie, ceny wszystkich towarów w gospodarce są wyrażone za pomocą jednego z nich.

W naturze pieniądza – jak każdego innego artykułu – nie ma jednak nic, co powinno nas skłaniać do myślenia, że jego produkcja powinna odbywać się przez rząd lub nadany przezeń monopol. Pieniądz stanowi połowę każdej transakcji rynkowej, która nie jest wymianą bezgotówkową. Każdy, kto wierzy w gospodarkę rynkową, ale jednocześnie jest gotów przekazać

państwu kuratelę nad najbardziej kluczowym dobrem w każdej gospodarce, powinien przemyśleć na spokojnie swoje stanowisko.

Interwencjoniści często twierdzą, że konkretny towar jest zbyt ważny, by zostawić jego produkcję wolnemu rynkowi. Standardowa wolnorynkowa riposta odwraca ten argument w drugą stronę: im bardziej istotny jest dany artykuł, tym ważniejsze jest, aby nie produkował go rząd, tylko rynek.

W żadnym innym wypadku nie jest to tak prawdziwe jak w przypadku pieniądza. Ludwig von Mises powiedział, że historia pieniądza to historia starań rządu, by go zniszczyć. Rządowa kontrola nad pieniądzem oznacza jego deprecjację, zubożenie społeczeństwa względem państwa, niszczące cykle koniunkturalne, bańki spekulacyjne, zużycie kapitału (z powodu zafałszowanego inflacją bilansu zysków i strat), pokusę nadużycia oraz – najbardziej związane z moim dzisiejszym tematem – wywłaszczenie społeczeństwa w sposób, którego najprawdopodobniej nie jest ono w stanie zrozumieć. To właśnie ten niepozorny proces pozbawiania ludzi ich własności umożliwił państwu dokonanie swoich największych zbrodni, takich jak wojny, a wszystkie powyższe przestępstwa wzięte razem składają się na fascynujące akta przeciwko obecnemu systemowi i za jego wolnorynkowym odpowiednikiem.

Machina wojenna oraz pieniężna są ze sobą ściśle połączone. Bezcelowym jest wytykanie etycznych absurdów imperium USA bez jednoczesnej krytyki niezbędnego wsparcia, które czyni ten system możliwym. Jeśli chcemy sprzeciwić się państwu i wszelkim jego przejawom – jego imperialnym działaniom wojennym, krajowym subsydium, niepohamowanym wydatkom oraz narastającemu długowi – musimy protestować przeciwko ich źródłu, bankowi centralnemu – czyli mechanizmowi, którego państwo oraz będące na jego usługach media i ekonomiści będą bronić aż do śmierci.

Państwo przekonało ludzi, że ich interesy są zbieżne z państwowymi, że państwo wspiera ich dobrobyt oraz że jego

wojny są ich wojnami. Państwo jest wielkim dobroczyńcą, a ludzie powinni być zadowoleni ze swojej roli szczęśliwych poddanych.

My mamy inne zdanie. Związek państwa z ludźmi nie jest nieszkodliwy. Nie jest to związek wspaniałomyślnego darczyńcy i wdzięcznego biorcy. To wyzyskująca relacja, w której szereg samoutrwalających się, nieprodukujących niczego klik, żyje na koszt harującej większości. Ich wojny nie chronią społeczeństwa – ograbiają je z jego zasobów. Jego dotacje nie promują tak zwanego dobra powszechnego, lecz osłabiają je. Dlaczego mamy wierzyć, że produkcja pieniądza będzie wyjątkiem od tej reguły?

Jak powiedział F.A. Hayek, nie jest rozsądnie wierzyć, że państwo ma jakikolwiek interes w dawaniu nam „dobrego pieniądza”. Państwo chce produkować pieniądz lub przynajmniej posiadać uprzywilejowaną pozycję względem jego producenta, aby mogło go hojnie rozdawać swoim zwolennikom. Nie powinniśmy chcieć gromadzić tego pieniądza.

Państwo nie idzie na kompromis i my też nie powinniśmy. W walce wolności z władzą tylko nieliczni opowiedzą się przeciwko państwu i obiegowym poglądom, co powinno być dla nas impulsem do działania. Jeszcze mniej odrzuci państwo i jego programy w całości. Musimy być tymi nielicznymi i pracować na rzecz przyszłości, w której będzie nas bardzo wielu.

To jest nasze zadanie na dziś – to samo, które od 30 lat realizuje Mises Institute. Dzięki Waszemu wsparciu możemy, w tym przełomowym momencie, kontynuować wydawanie naszych książek oraz periodyków, pomagać w badaniach oraz dydaktyce w duchu austriackiej ekonomii, promować szkołę austriacką wśród ludzi oraz szkolić jutrzejszych orędowników ekonomii wolności.

Autor: Llewellyn H. Rockwell, Jr.

Tłumaczenie: Marcin Moroń

Tekst wygłoszony w trakcie Mises Circle w Nowym Jorku, 14

sierpnia 2012 r.

Źródło oryginalne: mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](#)